

Eugeniusz Rudziński

**JAKI ŚWIAT I ŻYCIE?
WYWIAD¹ Z JOHNEM KENNETHEM GALBRAITHEM**

Prof. John Kenneth Galbraith² – ścisła czołówka światowa w dziedzinie ekonomii i polityki ekonomicznej.

Eugeniusz Rudziński: Wiem, że darzy Pan Profesor dużą sympatią nasz kraj. Niewątpliwie z wzajemnością. Dwukrotnie odwiedzał Pan Polskę w 1959 i 1977 r. Prace Pana są także tłumaczone na język polski; cieszą się dużym zainteresowaniem, szczególnie w myślących środowiskach naszego kraju. Nie należy Pan do kręgu ani tzw. klasycznych, ani tym bardziej marksowskich ekonomistów.

Dlatego znając Pana przemyślenia pragnę uzyskać odpowiedzi na kilka pytań, w związku z ostatnio wydaną w Polsce książką *Ekonomia w perspektywie. Krytyka historyczna*:

Czy w ogóle warto zajmować się ekonomią czy ekonomiką, a szczególnie jeszcze w jej związku z historią?

J. K. Galbraith: Przecież w rzeczywistości teorie ekonomiczne są zawsze wytworem określonego czasu i miejsca. Nie można ich rozpatrywać w oderwaniu od świata, który próbują wyjaśnić. A ten świat się zmienia, podlega procesowi nieustannych przemian. Jeżeli więc teorie ekonomiczne mają zachować swój związek z rzeczywistością, muszą się także zmieniać.

¹ Niniejszy tekst to zamierzony pastisz – naśladownictwo wywiadu prasowego. Wszystkie stwierdzenia J. K. Galbraitha są dosłownymi cytatami z jego książki *Ekonomia w perspektywie. Krytyka historyczna*, przekł. W. i S. Rączkowsy, Warszawa 1992, s. 320. W kolejności numery stron „wypowiedzi” – cytatów J. K. Galbraitha: 11, 12, 312, 14, 32, 34, 39, 54, 55, 63, 303, 307, 308.

² John Kenneth Galbraith – intelektualista i dyplomata, pisarz i erudyta, zdobył sławę jako ekonomista. Urodzony w 1908 r. w Kanadzie, studiował na uniwersytetach w Toronto, Kalifornijskim i Cambridge w Anglii. Wykładał na wielu znanych uczelniach. W latach 1941–1943 opracował m.in. wojenny system kontroli cen. Odegrał wybitną rolę w kształtowaniu ówczesnej polityki gospodarczej USA. Po wojnie pełnił różne funkcje w administracji USA, m.in. był podczas prezydentury Johna Kennedy’ego ambasadorem USA w Indiach w latach 1961–1963. Autor licznych publikacji, w tym także tłumaczonych na język polski.

Staralem się ukazać ekonomię jako odbicie świata, w którym rozwijały się określone teorie ekonomiczne. Na przykład, myśli Adama Smitha przedstawiłem w kontekście pierwszych bolesnych wstrząsów wywołanych rewolucją przemysłową, Davida Ricardo – na tle jego późniejszego, dojrzałego stadium, Karola Marksa – na tle nieokiełznanej potęgi kapitalizmu, a wcześniejsze poglądy Johna Maynarda Keynesa – jako reakcję na bezlitosną tragedię wielkiego kryzysu.

Przeszłość nie jest tylko biernym przedmiotem zainteresowania, ale aktywnie i z wielką siłą kształtuje zarówno teraźniejszość, jak i przyszłość. Tam, gdzie w grę wchodzi ekonomia, wpływ historii jest wyraźnie widoczny. Teraźniejszości nie można zrozumieć, jeśli się nie weźmie pod uwagę historii.

E. R.: Ale są przecież ekonomiści, którzy nie biorąc pod uwagę teoretycznych przemyśleń Pana Profesora, jak i doświadczeń wynikających z Pana praktycznych działań – chociażby w Stanach Zjednoczonych czy w Indiach – nie zgadzają się z Panem. Czy to jest w porządku?

J. K. Galbraith: Każdego miesiąca w Stanach Zjednoczonych ludzie o uznanej powszechnie wiedzy w tym zakresie rozjeżdżają się po całym kraju, żeby wyrażać swoje opinie co do perspektyw gospodarki oraz społecznej i politycznej sytuacji. Tysiące ludzi schodzą się, żeby tych opinii wysłuchać. Dyrektorzy przedsiębiorstw oraz ich firmy płacą ciężkie pieniądze za przywilej ich wysłuchania i – jeżeli są rozsądni – zdobyte w ten sposób wiadomości przyjmują z inteligentnym niedowierzaniem. Najbardziej typową cechą gospodarczego proroka nie jest jego wiedza, lecz to, że się swojej niewiedzy nawet nie domyśla. A największym jego atutem jest to, że wszystkie jego przepowiednie, słuszne czy nie, rychło zostają zapomniane.

E. R.: Jak zauważyłem, nie ma Pan Profesor zbyt pochlebnej opinii o działalności wielu ekonomistów. W Polsce, być może niezasadnie, również doradcy czy fachowi konsultanci, także ze Stanów Zjednoczonych i innych państw zachodnich, nie zawsze są przyjmowani z entuzjazmem. Ale przecież byli i tacy, dla których z punktu widzenia naszego XX w. „państwo dobrobytu” jako takie nie było przedmiotem rozważań, chociaż niewątpliwie chcieli wpływać na poprawę układów ekonomicznych i po prostu poziomu życia ludzi.

J. K. Galbraith: Ci, którzy w późniejszych czasach podnosili protest przeciw ustalonemu porządkowi gospodarczemu, byli nazywani podżegaczami pospólstwa, ale w ich obronie mógłby przemawiać choćby fakt, że w ostatecznym rachunku ich wzorem był Chrystus, atakujący ustalony

w Jerozolimie porządek. Swój stosunek do tego porządku wyraził, używając pod adresem jego przedstawicieli uwłaczających określeń: „lichwiarze i zmieniający pieniądze w świątyni”. W znacznie większym stopniu, niż wielu konserwatywnych chrześcijan chciałoby to przyznać, usankcjonował On bunt przeciwko złemu i ciemnościelskiemu ustrojowi gospodarczemu. Fakt, że kapłani w Ameryce Środkowej, którzy się dziś solidaryzują z ludem w jego opozycji przeciw łupieżczej czy skorumpowanej władzy, i wiedzą, iż postępują za Jego przykładem, nawet obecnie jest źródłem niepokoju cieszących się ogólnym szacunkiem klas.

Najważniejsza, utrwalona przez chrześcijaństwo postawa społeczna to popieranie idei równości wszystkich ludzi.

E. R.: Dotknął Pan Profesor spraw niezwykle istotnych dla wielu ludzi w naszym kraju. Są jednak kwestie, które opinię społeczną bulwersują. Jak dotychczas, nie wyjaśnione zostały sprawy działań – i jak wielu sądzi – nadmiernych zysków nowo powstałych banków...

J. K. Galbraith: W rzeczy samej, próba znalezienia usprawiedliwienia dla pobieranych procentów będzie zaprzętała bardziej nowatorskie umysły przez przeszło osiemnaście stuleci. Przez cały ten czas pożyczkodawca pozostanie podejrzaną, a nawet zasługującą na potępienie postacią. A jeśli będzie nim Żyd, który w jakiś szczególny sposób podlega zakazowi pobierania procentów, to stanie się on idealnym obiektem antysemityzmu. Jeden z reprezentantów bynajmniej nie bezbłędnej doktryny posłużył się chrześcijańskim potępieniem pobierania procentów jako argumentem przypisującym Żydom główną rolę w rozwoju wczesnego kapitalizmu.

Jej głównym wyrazicielem był Werner Sombart (1863–1941), niemiecki ekonomista szkoły historycznej, sumienny, ale nie całkiem zasługujący na zaufanie uczonego. Instynktowny, a może nawet jawny antysemita, Sombart starał się w swych późniejszych latach znaleźć jakieś teoretyczne uzasadnienie dla narodowego socjalizmu.

E. R.: Wracając do sprawy pobierania procentów, o ile wiem, to zajmowali się nią niektórzy wybitni teoretycy Kościoła katolickiego?

J. K. Galbraith: Św. Tomasz akceptował, a nawet zdecydowanie popierał zakaz brania procentów i czynił to w ramach rozważań nad moralnym aspektem handlu w ogólności. Ale nie potępiał tego handlu całkowicie: „Zadaniem kupców jest prowadzić wymianę rzeczy, a ta jest dwojaka [...] 1. Naturalna i konieczna, która polega na przekazywaniu rzeczy za rzeczy lub rzeczy za pieniądze tego, co jest niezbędne do życia [...] 2. Innym rodzajem wymiany jest wymiana pieniędzy lub innych rzeczy za pieniądze celem osiągnięcia zysku [...] Pierwszy rodzaj wymiany jest chwalebny,

gdyż służy zaspokojeniu naturalnych potrzeb; drugi zaś rodzaj słusznie się gani”.

Na podstawie tych słów zawodowi handlarze – maklerzy giełdowi, drobni spekulanci, pośrednicy – zaczęli już podzielać hańbiącą opinię lichwiarzy. Im także będzie potrzebny długi okres rehabilitacji.

E. R.: A co Pan Profesor sądzi o różnego rodzaju międzynarodowych instytucjach ekonomicznych i ich roli w rozwoju wielu krajów?

J. K. Galbraith: W późnych latach XVII i na początku XVIII w. nadal zakładano tzw. towarzystwa akcyjne. Miały one coraz więcej różnych celów: zarówno handel z amerykańskimi koloniami, jak i zarządzanie nimi. W początku XVII w. pojawiły się w tych korporacjach zwiastuny pewnych nowoczesnych tendencji, a mianowicie niesłychanie gwałtowne i nieuzasadnione hossy giełdowe w Paryżu i Londynie. W Paryżu, pod auspicjami Johna Lawa (a w pewnym sensie dzięki jego geniuszowi) nastąpiła ogromna inflacja cen akcji Kompanii Missisipi (*Compagnie d'Occident*), stworzonej dla eksploatacji rzekomo bogatych, ale niestety zupełnie fikcyjnych kopalni złota w Luizjanie. W Londynie powstała Kompania Mórz Południowych (*South Sea Company*) i wiele innych. Jedna z nich miała np. eksploatować niedostatecznie dotychczas wykorzystane źródło energii, mianowicie *perpetuum mobile*, a inna, bardzo osławiona w historii spekulacji ze względu na powściągliwość, miała na celu „prowadzenie wielce korzystnego przedsięwzięcia, którego celu nikt nie może znać”.

Zarówno we Francji, jak i w Anglii te wydarzenia pozostawiły trwałe osady podejrzliwości [...] Dyrektorzy korporacji i ich rzecznicy, którzy, bez zadania sobie trudu przeczytania Smitha, powołują się na niego jako źródło wszelkiej prawdy, byliby zdumieni i przygnębieni wiadomością, że ich kompaniom nie pozwoliłby nawet powstać.

E. R.: Jak w takiej sytuacji można patrzeć na wolny rynek? Jak kraje doświadczone w kapitalizmie i ich elity rządzące rozumieją i widzą rolę władz państwowych w ekonomice ich krajów?

J. K. Galbraith: Mądrość nakazuje pozostawienie spraw samym sobie, żeby się rozwiązywały samorzutnie, w zgodzie z naturalnymi bodźcami i hamulcami. Przewodnią ideą ustawodawstwa i ogólnie rządzenia powinno być *laissez-faire, laissez-passer*.

Te cztery słowa, najważniejsza spuścizna fizjokratów, mają różne odcienie znaczeniowe. W późniejszych czasach ekonomiści będą identyfikować *laissez-faire*'yzm z sukcesami wolnokonkurencyjnego rynku. To najlepsze, choć nie zawsze łatwe do przyjęcia rozwiązanie należało przyjąć zamiast jakiegokolwiek interwencji państwa. Przypuszczalnie można by je na-

zwać ograniczonym lub technicznym *laissez-faire*'yzmem. Ale *laissez-faire*'yzm mógłby też być hasłem przeciw jakiegokolwiek interwencji państwa, we wszelkiej formie i w dowolnym społecznym celu. „Pozostawcie sprawy samym sobie, i to w najszerszym możliwym zakresie (z wyjątkiem obrony państwa), a wszystko się jakoś samo ułoży”. Taką postawę można nazwać teologicznym *laissez-faire*'yzmem. Wyższe moce zapewnią najlepszy możliwy wynik. Teologiczny *laissez-faire*'yzm jest godną uwagi i bynajmniej niebłahą siłą w naszych czasach. Także w Waszyngtonie lat osiedemdziesiątych. Działa on skutecznie w takim sensie, w jakim nowocześni przedsiębiorcy rozumieją rolę państwa. To znaczy, do chwili, kiedy pojawią się sytuacje, w których zagrażające bankructwo, zbyt ostra konkurencja zagraniczna albo jakieś inne zarysowujące się niebezpieczeństwa będą wymagać przywrócenia odwiecznej działalności państwa.

E. R.: Stwierdził Pan, że jednak władze państwowe we współczesnych najbogatszych krajach nie do końca mogą stosować zasadę *laissez-faire*'yzmu...

Myślę tu, choć nie tylko, o krajach Dalekiego Wschodu, np. Japonii, gdzie chyba jest inaczej...

J. K. Galbraith: Podstawowe idee japońskiej myśli ekonomicznej wywodzą się w znacznym stopniu z tradycji amerykańskiej i brytyjskiej, ale mają silniejsze zabarwienie marksistowskie, niżby to mogło ujść w krajach anglojęzycznych. Stwierdzono niejednokrotnie, że ci Japończycy, którzy zdobyli kierownicze stanowiska w życiu gospodarczym czy administracji państwowej, byli na początku swej kariery marksistami. Nikt się na serio nie spodziewa w Japonii rewolucji, ale wpływ Marksa ma tam pewne istotne następstwo: uwalnia japońską myśl ekonomiczną i polityczną od przekonania, że istnieje społeczna dychotomia, a nawet konflikt między prywatną gospodarką rynkową a państwem. A ten właśnie konflikt silnie oddziałuje na wszelkie amerykańskie i brytyjskie konwencjonalne koncepcje gospodarcze. W Japonii państwo jest rzeczywiście, tak jak to utrzymywał Marks, komitetem wykonawczym klasy kapitalistów – i tam jest to rzeczą normalną i naturalną. Rezultatem tego jest powszechnie uznana współpraca między przemysłem a rządem: państwowe inwestycje, planowanie i wsparcie dla technicznych innowacji.

Inne jeszcze nauki nadejdą i już nadchodzą z Japonii. Trzeźwy pogląd na inwestowanie w ludzki kapitał – w oświatę w najszerszym tego słowa znaczeniu – jest istotnym składnikiem japońskiej metody gospodarowania.

Inną z Japonii pochodzącą zdobyczą jest i będzie lepsze zrozumienie dynamiki i motywacji wszelkich współczesnych korporacji. Funkcjonują tam one, jak to dziś wyraźnie widać, z większą aktywnością niż w prze-

mysłowych krajach Zachodu. Większa elastyczność w dostosowywaniu się do zmian, a może i większa bystrość w znajdowaniu talentów, o wiele silniejsze poczucie osobistej więzi z firmą, właściwe pracownikom wszystkich szczebli, aż do robotników w warsztatach – to wszystko ma pierwszorzędne znaczenie dla japońskich osiągnięć, ale szczególnie ważne jest to ostatnie.

E. R.: Czy zatem warto korzystać z doświadczeń Kraju Kwitnącej Wiśni?

J. K. Galbraith: Rozwój i powodzenie kapitalizmu w Japonii i innych nowo uprzemysłowionych krajach zwrócił uwagę na warunki międzynarodowej konkurencji. Starsze, sztywniejsze, bardziej zamknięte w sobie organizacje przemysłowe, takie jak amerykańskie czy brytyjskie, są i będą zagrożone przez młodsze, sprężyste i mniej sklerotyczne przedsiębiorstwa japońskie, a także koreańskie, singapurskie, brazylijskie, a może i indyjskie.

E. R.: Jak zatem patrzeć z perspektywy naszego kraju na problem poziomu życia i najważniejszych związanych z tym problemów gospodarczych?

J. K. Galbraith: Nowoczesny standard życia w krajach przemysłowych – na wszystkich, poza najniższymi, poziomach dochodu – obejmuje szeroki wachlarz dóbr i usług, aż po przedmioty błahe, a nawet zupełnie niepotrzebne. Tylko cena mieszkań budzi nadal silną troskę i niepokój konsumentów, szczególnie w Stanach Zjednoczonych. Niewystarczające zaspokojenie potrzeb w zakresie tanich mieszkań, w przeciwieństwie np. do samochodów czy kosmetyków, można uważać za największą wadę współczesnego kapitalizmu.

Podczas głębokiej recesji wczesnych lat osiemdziesiątych w Stanach Zjednoczonych i wszędzie w uprzemysłowionym świecie produkcja bardzo wielu usług spadła, ale uważano, że nikt nie cierpi z tego powodu, jeżeli pominiemy oczywiście sprawę mieszkań. Wszystkie związane z recesją niedogodności przypisywano przerwaniu strumienia dochodu, a więc brakowi pracy lub jej utracie. To one, a nie ceny i niesprawiedliwy podział dochodu, są głównymi społecznymi troskami naszych czasów. W nowoczesnej gospodarce przemysłowej najważniejsza jest produkcja, ale nie ze względu na wytwarzane dobra, lecz na zatrudnienie i dochód, które są z nią związane.